

Znaczy Pogoria

Raport z rejsu fizyków i lekarzy Physculap (30.07-13.08.2022)

Zbigniew Nawrat*

Katedra Biofizyki Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, Fundacja Rozwoju Kardiochirurgii im. prof. Zbigniewa Religi



Papa/Oscar/Golf/Oscar/Romeo/India/Alfa – to refren szanty, którą napisałem w tym roku, a jednocześnie sposób prezentacji naszego statku. Porozumiewanie się przez radio – medium, które może wprowadzać błędy i zakłócenia, wymaga metody samonaprowadzającej na właściwą nazwę, dlatego „redundantnie” wprowadza się słowa ogólnie rozpoznawalne, by łatwo było zidentyfikować właściwą zgłoskę przekazywanej nazwy.

Rano miałem sen: pełnić wachtę trapową widzę, że w porcie przybijają nowy znak. Podbiegam więc do nich i pytam, co ów znak oznacza. ZERO emisyjności. Do portu mogą wchodzić tylko jachty i statki o napędzie elektrycznym. Wyklócam się uparcie, że *muszą Pogorię wypuścić z portu* (wszak jedyny nasz silnik to spalinowy jak najbardziej), *bo znaku tam wcześniej nie było* ... tak energicznie, że się obudziłem. No tak, wszyscy powinniśmy się obudzić i skostatować, że wiatr i słońce to jedyna energia do przetwarzania na ruch i inne przygody. O tym mówił dobitnie, jak na Marszałka przyznało, Konstancy z AGH, gdy wiatr dął w nasze żagle. Zgodnie z trybem wprowadzonym przez wielkiego nieobecnego – Adama Jassera – wspólna podróż żaglowcem to też kulturalna przygoda. W tym roku mieliśmy tylko 4 lekcje: 1) Asi Pajkowskiej, bo po prostu (tak o tym mówi) opłynęła

świat 2 razy (a może 3?) samotnie; 2) Zbyszka Nawrata – piszącego te słowa – bo sztuczne serce, roboty i Religa lub tylko dlatego, że, jak najbardziej, wzorem *physculapa* jest; 3) Olgi Kruszelnickiej, bo chciała uratować nam serce i co tam jeszcze z ciała wartościowego zostało; 4) Konstantego Marszałka – bo to od cienkich warstw specjalista, który nam opowiedział o tym, jak ze słońca energię pozyskać, o tym jak na podstawie wydechu zmierzyć parametry zdrowotne oraz innych wynalazkach, które źródło w cienkich warstwach mają...

Rejs fizyków i medyków oraz ich przyjaciół, sprawdzonych pod żaglami, rozpoczął się w sobotę w Loano – porcie w miejscowości wczasowej niedaleko Genui. Marina bardzo gościnna, wygodna; wieczorem większość z nas udała się na plażę, by zażyć kąpeli. Tak oczyszczeni z pyłu i smutków lądowych, przekraczania wielu granic i zaokrętowania w wyznaczonych kajutach, mogliśmy już oddać się na przechowanie, wychowanie i pływanie pogorianom.

Stała załoga jachtu. Cook Sylwek (Małachowski) witał nas każdego dnia chrupiącym, świeżym pieczywem i potrafił podać 60 kotletów posiadając jedną patelnię wielkości szachów. Było jeszcze dwóch mechaników, którzy skromnie i pracowicie dbali, by chodziły silniki i wszelkie inne mechanizmy, dzięki którym płynął prąd, woda czy Pogoria (chief: Dariusz Kamiński). Bosman (Jakub Maciąg), codziennie w innej czapeczce, okazał się świetnym narratorem: dodawał treści wszystkim mijającym krajobrazom i osiedlom. Prywatnie krakowski rzeźbiarz, wszędobylski archeolog i restaurator zabytków.

Pozostali funkcyjni. Kapitan Marcin (Wojtkowski) to lekarz (jak trzeba wojskowy – pięć misji jako szef medyczny w Afganistanie), niezwykle utalentowany, nagradzany na świecie jako innowacyjny ortopeda, no i lekarz okrętowy, który i tym razem miał kogo ratować. Marcin choć co najmniej pułkownikiem jest i ordynatorem, najlepiej lubi kapitański mostek. Oficerami byli: ze Śląska Tadek (Morawiec) – kapitan i chirurg stomato-

*ORCID: 0000-0003-0638-3789

log znakomity. Gdyby nie on zapomnielibyśmy wszyscy o śpiewaniu. Jego gitara, głos i chęć szczerą wzbudzały potrzebę zabrania głosu po żeglarsku (o śpiewniki zadbał Tomasz Traczyk). A wszystko to okraszone anegdotami o twórcach i odtwórcach, o żaglach i łodziach. Kapitanowie Alek (Nebelski) i Asia (Pajkowska) to najbardziej doświadczeni, światowi żeglarze. Alek z klasą i spokojem radził sobie z naszą niezdarnością i brakiem obeznania, który sznur co pociąga i dlaczego teraz. Asia to wulkan pozytywnej energii – była zawsze pierwsza na każdy alarm do żagli, pomagając każdej sierocie i temu wielkiemu żaglowcowi, była to na rei chwytając żagle lub za chwilę w pontonie, dowożąc nas do wyspy. Rozchwytywana przez wszystkich, by opowiedziała o swoich odważnych i niezwykłych wyprawach samotnych i w towarzystwie. W tym roku Asia weszła na 4/5 Mount Everestu, by pomagać innym zdobyć szczyt. Nie zdziwiłbym się, gdyby Asia planowała wyprawę dookoła świata wzdłuż południka 20 stopni (z przejściem dwóch biegunów). Był jeszcze Michał (Grzejszczyk) – pierwszy oficer, kapitan, który wiedział wszystko i z każdym chętnie dzielił się swoją wiedzą oraz doświadczeniem..

Plan wytyczaliśmy tak, by nie marnować korzystnych wiatrów. Rejs odbywał się w pięknych okolicznościach natury, przecinając ścieżki historii Napoleona czy Kolumba. Po opuszczeniu spokojnego miasteczka Loano, dopłynęliśmy do Antibes na Lazurowym Wybrzeżu, potem byliśmy na skalistej Korsyce w uroczym Calvi (gdzie trwał nabór do Legii Cudzoziemskiej), następnie na Sardynii w Alghero (znakomite cumowanie rufą i Pogoria na pocztówkach w miejscowych punktach sprzedaży pamiątek!), a w drodze powrotnej była wysepka Giannutri (ze starorzyską miejscówką wypoczynkową) i Elba (Porto Ferraio), która wszystkich zaskoczyła ofertą nurkowania. Zaliczyliśmy silniejszy wiatr, do 28 węzłów, niesamowite wschody i zachody słońca, wieczorne i ranne kąpiele w morzu, sypianie na decku (tj. pokładzie, bo gorąco).

Wachty – nawigacyjna, psia, nawigacyjna, kambuz – to rytm naszych dni i nocy. Psia wachta od północy do 4 rano. Ci co zaczynali wachnię na pokładzie o 4 rano mieli w gratisie wschód słońca. Ci co mieli wachnię gospodarczą – przygotowanie śniadania, sprzątanie wszystkiego od ko-

rytarzy do sanitariatów, wiedzieli pierwsi co na obiad. Po dwóch dniach tych zmian lepszego na gorsze, potem trochę lepsze, ale za to z pobudką o 4 rano ... każdy z nas cenił sobie każdą chwilę snu.

Po raz pierwszy nie było ojca tych naszych rejsów, kapitana Adama Jassera, z powodów zdrowotnych. To on wprowadził specyficzną kulturę żeglowania i my jesteśmy tylko jego wdzięcznymi uczniami.

Wreszcie nie byłoby tego rejsu, który powstawał przy wielu obawach (CoVid, finanse...), gdyby nie Janek Grabski, który zmobilizował fizyków do pływania na dużych żaglowcach, rzucając hasło Rejsu 100-lecia PTF, a potem organizując Rejs Fizyków i Lekarzy. Niezwykle skromny, uprzejmy, opiekował się nami każdego dnia. Polskie Towarzystwo Fizyczne od początku zaangażowało się w organizację, a on zadbał razem z armatorem o wszystko. Też o nasz drużynowy wizerunek – koszulki z logo rodzinnym Physcup. Gratulujemy i wdzięczni jesteśmy. Rejs fizyków i lekarzy nosił nazwę wymyśloną przez Anię (Srebrną), która pływa zwykle z ojcem Romualdem Kotoskim (fizyk, który zawsze robi notatki, gdzie byliśmy, więc gdyby ktoś zapomniał, to jego spytać trzeba).

Jak połączyć fizyków z lekarzami? Zaciągnąć ich na Pogorię. Physcup 2022 zostanie w naszej pamięci, a przyjaźnie będą trwały w życiu. I pewnie znowu spotkamy się za rok, jeśli będziemy mieli szczęście, i znowu, jak od wielu lat Marek (Przybylik, znany wśród załogi *człowiek, który je różnie*) zapyta *Jak zdrowie kapitana dzisiaj? A na razie, każdy w swoim porcie – komenda tak stoimy.*

